

Z każdą chwilą robiło się coraz bardziej duszno, oddychanie zaczynało męczyć. Efekt potęgowała całkowita ciemność. Nie wiem ile już przesiedzieliśmy w tej krypcie, ale niech Izosowi będą za nią dzięki. Choć z drugiej strony, jemu już raczej na nic się nie zdadzą.

Na początku nie myśleliśmy nad konsekwencjami pakowania się do jej wnętrza, nie było czasu. Dała nam sporo czasu by przemyśleć dalsze działania, jednak w każdej chwili nasz pobyt w azylu mógł zostać raptownie i brutalnie przerwany. A do tego kończyła się woda.

\*\*\*

Jak tam trafiliśmy? Trudno mi odtworzyć dokładną drogę, wszystko działo się zbyt szybko. Szczególnie po tym, co stało się za murami miasta. Mało kto wie dokładnie, co się stało, lecz wszyscy widzieli coś, co dało się określić jedynie jako 'burzę'. Potem nadeszły lamenty kapłanów, 'Nie ma Izosa!'. Zaraz potem z epicentrum 'burzy' nadeszła fala, która przeszła ziemię i wstrząsnęła miastem, burząc południową bramę i Izajon. Wraz ze zburzeniem owej bramy, nasz los został przesądzony. Nie było już nic, co mogło powstrzymać hordy Styrii przed zalaniem Itharos.

I tak też się stało. Wroga armia weszła jak na swoje, nie napotykając praktycznie żadnego oporu. Kapłani skutecznie pozbawili nas morale, krzycząc o tym, jak to opuścił nas nasz bóg. Dlatego właśnie nasz zwierzchnik kazał nam zwyczajnie uciekać. Popelniliśmy błąd nie wykonując natychmiastowo ostatniego rozkazu, zostaliśmy w mieście. A gdy Styryjczycy podeszli pod mury, na ucieczkę było za późno.

Wróg rozpuścił po mieście małe grupy szukające pozostałości obrońców. Nie była to oficjalnie uznane plądrowanie Itharos, nie mieli też na to pozwolenia. Ale szperacze nie byli Ulundo, dali się zwieść ciągotom. I właśnie w ten sposób wybiliśmy jedną taką grupę. Dziesiątka Styryjczyków wparowała przez główne drzwi posiadłości, do której wpiers się skryliśmy. Rozbiegli się po pokojach, szukając kosztowności. Nasz łucznik nie miał większego problemu ze zdjęciem ich po kolei, stojąc na piętrze, osłonięty naszymi tarczami, a niedobitki nie sprawiły kłopotu. Lecz zanim się zorientowaliśmy, jeden wstał i wyskoczył oknem. Zaczął nawoływać inne grupy. Tak zaczęła się szaleńcza gonitwa, z której pamiętam tylko przebłyski. Ruszyliśmy z posiadłości, z naprzeciwka biegły już ze dwa tuziny Styryjczyków, za wiele by stawić im czoła na otwartym terenie. Skierowaliśmy się w boczną uliczkę, co sił w nogach. Gdy już byliśmy parę metrów od wyjścia, drogę zagrodziła nam kolejna grupa. Wpadliśmy w nich z impetem, my z Ashadem skryci za tarczami, wyszliśmy bez szwanku i nie zważając na wroga, pobiegliśmy dalej. Naszemu łucznikowi biegnącemu na końcu nie dopisało takie szczęście. Włócznik przebił mu udo, a reszta szperaczy szybko dokończyła dzieła. Nie było wtedy czasu na pamięć o innych, liczyło się przetrwanie.

Nie mieliśmy pojęcia gdzie będzie bezpiecznie. Ostatkiem sił trafiliśmy pod ruiny Izajonu. Los chciał, że wpadliśmy na małe drzwiczki w pozostałościach posadzki, gdzie kiedyś stał dumny posąg Izosa. Przypadając do ziemi, odgarnęliśmy gruz blokujący zawiasy. Drzwiczki ustąpiły bez oporu, a my skryliśmy się w sekretnej krypcie pod Izajonem. Zamykając właz, pozagarniałem trochę kamieni i ustawiłem jedną większą płytę tak, by opadła na wejście, zasłaniając je przed oczami Styryjczyków.

\*\*\*

Gdy skończyła się woda, trzeba było wyjrzeć na powierzchnię. Powoli dźwignąłem właz, delikatnie go uchylając. Nic to nie dało, wokoło leżało zbyt dużo gruzu. Nie było innego wyboru, wyszedłem z ukrycia. Blask nieprzyjemnej tarczy słonecznej zniweczył plany szybkiego rekonesansu, oślepiłem na dobre pięć minut. Starałem się trzymać nisko, przy ziemi, i wreszcie rozejrzałem się po pozostałościach świątyni. Wszędzie pusto, miasto wyglądało jak opuszczone. Po dłuższej chwili nasłuchiwania udało się wyłapać ściszone głosy i odgłos kroków kilku osób. Wyszli zza rogu, nie bacząc na dawny Izajon, weszli do któregoś domu. Nie wyglądali na Styryjczyków. Ale też nie wyglądali na przerażonych Ofirczyków. Nie wiedziałem, co sądzić.

Upewniwszy się, że tym razem już nikogo nie ma w pobliżu, zawołałem przyjaciół. Nie mieliśmy planu, nie wiedzieliśmy, co robić. Po krótkiej naradzie doszliśmy do wniosku, że należy w jakiś sposób opuścić miasto, zaś dopiero wtedy zacząć myśleć o przyszłości. Jednak jak dokonać pierwszej części planu? Można było założyć, że Styria kontroluje wszystkie bramy, zaś podziemne korytarze po trzęsieniu spowodowanym 'burzą' były niepewne.

Żywa narada tak nas pochłonęła, że nie usłyszeliśmy ich nadejścia. Ci sami ludzie, którzy niedawno skryli się w domu, pojawili się zniecka wśród gruzów. Widząc nasze stroje, klapę w podłodze i zszarzałe twarze, nie mieli wątpliwości. Zaprowadzili nas ze sobą do tego samego domostwa, napoili i nakarmili. Opowiedzieli, jak rozwinęła się sytuacja, jak Itharos zostało wydane i ludzie oszczędzeni, oczywiście z wyłączeniem tych najbardziej uciążliwych. Jednak wolność ograniczała się do murów miasta, których nie wolno było na razie nikomu przekraczać, przynajmniej do czasu spisania ludności i eliminacji wszelkich pozostałych źródeł reakcji. Właśnie dlatego musieliśmy uciekać.

Przyjaźni nieznajomi nie chcieli się przedstawić, ale gorliwie zapewniali o swojej wierności Ofirowi. Wprowadzili nas w plan ucieczki. Wiązał się on z nocnym wejściem wieżą na mur, by później opuścić się z niego na linach z drugiej strony, by odbyć krótką podróż ku najbliższej zamieszkałej wiosce. Wszelkie inne plany zawiodły. Wozy nie były wypuszczane, niezależnie od cła oferowanego przez kupców; wszystkie przydatne tunele się zawaliły, a do otwartej walki dość nie mogło, póki politycy byli trzymeni w szachu.

Gdy już wszelkie przygotowania zostały poczynione, pozostało czekać na zapadnięcie zmroku. Ruszyliśmy bocznymi uliczkami, kierując się na wschód. Tam podobnież pełnił wartę przepukiony strażnik, który miał wpuścić ich na wieżę.

Dotarłszy do wylotu alejki przy murze, jeden z nieznajomych podszedł do strażnika. Zanim jednak do niego dotarł, osunął się na ziemię. Z gardła sterczała mu strzała, on zaś cicho krztusił się, usiłując nabrać powietrza. Kolejny trup za sobą, i znów trzeba było wiać. Z wieży wybiegła grupa styryjskich żołnierzy. Ashad wepchnął mnie i Rutta za niski murek ganka piętrowego domostwa. Niedoszli sprzymierzeńcy zapomnieli o nas, uciekając dalej w labirynt ulic. Pościg ominął ganek. Gdy oddalili się wystarczająco daleko, pędem ruszyliśmy ku wieży. Oszołomiony strażnik zginął na miejscu.

W środku wieża wyglądała na bezpieczną. Być może na czubku kryli się obserwatorzy, a nawet jeśli, byli zajęci wypatrywaniem odsieczy z innych miast.

Jak najciszej się dało, weszliśmy po drewnianych schodach. Skrzypiały i nie były solidne, sporządzone pewnie po trzęsieniu ziemi. Dotarłszy bez przeszkód na mur, zaczepiliśmy pętle liny o blanki. Rutto pierwszy zsunął się poza granice Itharos. Ashad zszedł tuż za nim. W tym momencie pojawił się obchód. Miałem parę sekund, zanim mnie zobaczą. Rzuciłem się z muru, prawie puszczając linę. Ześlizgnąłem się, wpadając na Ashada. Razem przelecieliśmy ostatni kawałek drogi.

Nie było czasu na rozważanie dróg, pobiegliśmy ile sił w stronę wzgórz. Obchód na murze coś wykrzykiwał, lecz oni już nie mogli zagrozić. Problemem mógł być konny pościg, lecz czy uznają nas za wartych złapania?

\*\*\*

Po całonocnym marszu, szczęśliwie, bez towarzystwa konnicy, dotarliśmy do małej wioski. W okolicy roilo się od ludzi, większość uzbrojonych. W barwach Ofiru. Nowopowstały Ruch Oporu przywitał nas z otwartymi rękoma.

*Pisał Elfgar*

